

Michał Tempczyk

Wspomnienie o Helenie Eilstein

W latach 1960-65 studiowałem fizykę, pierwsze dwa lata na UMK w Toruniu, a od października 1962 na Uniwersytecie Warszawskim. Chciałem zostać fizykiem-teoretykiem i nie przychodziło mi do głowy, że oprócz fizyki mógłbym w przyszłości zająć się zawodowo czymś innym, zwłaszcza filozofią, której w tym okresie nie traktowałem poważnie. Moje zainteresowania nie ograniczały się jednak do nauk ścisłych, dużo czasu poświęcałem oznaczaniu roślin, chodziłem na wycieczki ornitologiczne i jeździłem na obozy obrączkowania ptaków. Bardzo lubiłem dyskutować. Przekonałem się o tym, gdy na czwartym roku studiów mieliśmy wykłady i ćwiczenia z filozofii. W pierwszym semestrze był to prowadzony przez Władysława Krajewskiego wykład z ontologii, a w drugim — wykład Henryka Jankowskiego z etyki. Oba wykłady podobały mi się, chodziłem na wszystkie, a na ćwiczeniach z zapałem dyskutowałem z kolegami i prowadzącym ćwiczenia Zbigniewem Majewskim. W tym czasie zacząłem chodzić do kościoła św. Anny na zajęcia dla studentów. Filozoficzny sposób myślenia podobał mi się coraz bardziej, chociaż moją prawdziwą pasją była fizyka.

Wspominam moje pierwsze kontakty z filozofią, ponieważ nie mogę przypomnieć sobie, w jaki sposób w tym czasie trafiłem na seminarium z filozofii fizyki, prowadzone przez Helenę Eilstein. Była kierownikiem Pracowni Zagadnień Filozoficznych Nauk Przyrodniczych w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN i w ramach swoich obowiązków prowadziła to seminarium. Seminarium było poważne, uczestnicy dostawali pisemne zaproszenia, pytania do referenta były zapisywane i referent musiał kolejno odpowiadać na nie. Nie pamiętam tematów referatów, obrady musiały być jednak ciekawe, z mojego bowiem roku chodziło na nie jeszcze co najmniej trzech kolegów, których pamiętam: Ryszard Kerner, Piotr Lasota i Jan Sławianowski. Po studiach wszyscy zostaliśmy naukowcami. Kerner był asystentem na fizyce, a po

marcu 1968 wyjechał do Francji i pracował na Sorbonie. Sławianowski i Lasota tak polubili filozofię, iż po studiach zostali asystentami w Instytucie Filozofii UW. W 1968 roku Lasota wyjechał do Francji, a Sławianowskiego w ramach walki z niepoprawnymi filozofami przeniesiono do Instytutu Podstawowych Problemów Techniki, gdzie pracuje do dzisiaj i jest profesorem. Ja w marcu 1968 roku byłem studentem I roku 5-letnich studiów doktoranckich z filozofii, przeznaczonych dla ludzi, którzy mieli ukończone inne studia magisterskie.

W połowie marca 1968 roku odbyła się w Pałacu Staszica w Warszawie zorganizowana przez panią Helenę Eilstein ciekawa i ważna konferencja poświęcona filozofii przestrzeni i czasu. Wzięło w niej udział liczne grono wybitnych fizyków, matematyków i filozofów. Pamiętam, z jakim zaciekawieniem osoby spoza Warszawy spoglądały z okien Pałacu Staszica na Krakowskie Przedmieście, słuchając relacji z niedawnych wydarzeń. Po konferencji pani Helena jako osoba pochodzenia żydowskiego straciła pracę i wkrótce po tym wyjechała z Polski wraz z matką. Po krótkim pobycie w Wielkiej Brytanii przeniosła się do Stanów Zjednoczonych i rozpoczęła pracę w Albuquerque, na uniwersytecie stanu Nowy Meksyk. Nasze kontakty urwały się, nie byliśmy tak bliskimi znajomymi, by korespondować ze sobą.

Spotkaliśmy się ponownie w 1994 roku na zorganizowanej przez Ryszarda Wójcickiego metodologicznej konferencji w Mądralinie. Przypomnieliśmy sobie starą znajomość, chodziliśmy na spacer i rozmawialiśmy o filozofii. Pogoda była jesienią, często mżyło i pamiętam, jak bardzo ten deszczyk podobał się pani Helenie, co mnie rozśmieszyło. Powiedziała, że po 25 latach spędzonych w suchym i upalnym klimacie Nowego Meksyku taka pogoda jest dla niej przyjemna. Pani Helena знаła moje prace z filozofii fizyki i zaproponowała mi, bym jako profesor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN zaczął prowadzić z nią seminarium.

Seminarium to wkrótce zaczęło działać. Oficjalnie ja byłem jego kierownikiem, lecz faktycznie więcej do powiedzenia miała pani Helena, która bardzo dużo czytała, i po krótkim czasie zaczęła intensywnie pisać artykuły, a potem książki. W czasie pobytu za granicą nie napisała ani jednego artykułu. Pracując na uniwersytecie musiała co roku przygotowywać nowe wykłady, atrakcyjne dla studentów, ponieważ bez odpowiedniej liczby słuchaczy straciłaby pracę. Ponadto nie jeździła na konferencje i nie brała udziału w życiu naukowym. Przez wiele lat musiała opiekować się matką, chorą na chorobę Alzheimera. Wszystkie te przeszkody zniknęły po jej powrocie do Polski. Miała dobrą emeryturę i żadnych obowiązków. Mogła współpracować z liczным gronem filozofów nauki. Niektórzy z nich, na przykład Władysław Krajewski i Stefan Amsterdamski, byli starymi znajomymi. Znajomi ci oraz liczni młodzi filozofowie z Warszawy, Łodzi, Lublina, Krakowa i Poznania przyjeżdżali na nasze seminarium, uczestnicząc w obradach. Pani Helena zaczęła jeździć na organizowane przez ks. Michała Hellera Krakowskie Konferencje Metodologiczne.

Po kilku latach zainteresowanie seminarium zaczęło wyraźnie maleć. Seminarium było w zasadzie przeznaczone dla osób dobrze znających fizykę, a takich ludzi jest coraz mniej. Poza tym w fizyce panuje zastój, jej problemy są coraz trudniejsze,

a stare dyskusje o czasie, przestrzeni, przyczynowości i mechanice kwantowej nie dają ważnych rezultatów. Pani Helena coraz bardziej pasjonowała się podstawowymi dyskusjami, ogólnymi i mało konkretnymi, w których nie ma żadnego postępu. Uwielbiała prace D. Bohma, J. Wheelera, A. Lindego i innych śmiało myślących fizyków. W związku z pogarszającą się finansową sytuacją uczelni coraz mniej osób przyjeżdżało spoza Warszawy i po 10 latach grupa skurczyła się do kilku osób. W tym czasie zainteresowania pani Heleny uległy wyraźnej zmianie. Prowadziła wprawdzie seminarium i wygłaszała referaty, lecz pochłaniała ją filozofia religii. W 2000 roku wydała *Szkice ateistyczne*, a w roku 2006 wydano jej najważniejszą pracę, *Biblia w rękach ateisty*.

Po wydaniu tej książki postanowiła wrócić do filozofii fizyki. W tym czasie seminarium już nie prowadziliśmy. We wrześniu 2005 roku spotkaliśmy się na UW na wykładzie R. Penrose'a; pani Helena tłumaczyła, że jej możliwości umysłowe są wprawdzie mocno ograniczone, lecz mimo to będzie uczyć się fizyki. Może robić to powoli, nie ma przecież egzaminów ani żadnych terminów. Pasja poznawcza była najważniejszą cechą jej charakteru. Mimo stale pogarszającego się stanu zdrowia ciągle dużo czytała, korespondowała z przyjaciółmi, Leszkiem Kołakowskim i Zygmuntem Baumanem, brała udział w dyskusjach i konferencjach. Pod koniec życia musiała rezygnować z konferencji. Na przykład na ostatniej Krakowskiej Konferencji Metodologicznej, na którą pojechała, pierwszego dnia zepsuł się jej aparat słuchowy i cały wysiłek podróży oraz uczestnictwa w obradach poszedł na marne. Ucząc się fizyki i rozmyślając o jej podstawowych zagadnieniach filozoficznych dwa razy umówiła się na rozmowę z Wojciechem Królikowskim, emerytowanym profesorem fizyki z UW. Poprosiła mnie, abym poszedł z nią, bo bała się, że powie jakieś głupstwo. Po rozmowie pytała mnie, czy nie powiedziała czegoś niemądrego. Upewniłem ją, że nie, chociaż nie osiągnęła całkowitego porozumienia z fizykiem, który całkiem inaczej niż ona widział to, o czym mówiła.

Przez ostatnie kilka lat odwiedzałem panią Helenę w domu, aby rozmawiać z nią o fizyce. Raz zaprosiła mnie z Andrzejem Łukasikiem, filozofem z Lublina, który najdłużej przyjeżdżał na seminarium. I tak, po 15 latach nasza współpraca skończyła się. Cieszę się, że dzięki inicjatywie pani Heleny razem prowadziliśmy seminarium i współpracowaliśmy. Podziwiałem jej koncentrację na nauce i filozofii, odporność i umiejętność pracy w okresie gdy była chora — i skromność. Jest dla mnie przykładem, ponieważ jestem już prawie w tym wieku, w jakim była po powrocie do Polski.